

Lewica, prawica, „antysystem”

1 grudnia 2023

„Nie masz, mój synu, pojęcia, jak małą ilością mądrości ten świat jest rządzony...” – Axel Oxenstierna.

Powyborcze rozrachunki w Konfederacji wzbudziły wiele emocji w samej Konfederacji, ale chyba jeszcze więcej wśród tych, którzy w wyborach udziału nie brali. Wśród komentatorów tak zwanego antysystemu przeważa opinia, że błędem było z jednej strony łagodzenie przekazu i orientowanie się na wyborców środka, z drugiej, że niepotrzebnie „schowano” dwóch uważanych za radykalnych liderów: Janusza Korwin Mikkego (JKM) i Grzegorza Brauna.

Zdaniem krytyków gdyby liderami kampanii byli ci ostatni, wtedy wynik byłby lepszy, bo elektorat protestu nie został by w domu lub nie zagłosował na PJJ albo może nawet wynik byłby gorszy, ale „wiedzielibyśmy ilu nas jest”. Takie oceny zakładają istnienie w Polsce elektoratu protestu i to na tyle liczne, że umożliwiłoby wejście jego reprezentacji do parlamentu. Tymczasem takiego elektoratu w takiej liczbie nie ma. Przynajmniej go nie widać na jakiegokolwiek manifestacji, w jakimkolwiek wspólnym działaniu. Wszystkie fakty świadczą, że jedyne na co można by liczyć po ewentualnym cudownym zjednoczeniu grup i kół wielbicieli internetowych liderów czy gawędziarzy, to 3% głosów i zawalczenie o dotację. Jednak takie zjednoczenie musiałoby nastąpić, a wybory i praktyka ostatnich lat pokazały, że przy „antysystemowych” zasobach ludzkich jest to niemożliwe nie tylko ze względu na działalność agentury, ale z uwagi na posiadany niski kapitał społeczny, intelektualny, etyczny.

Całkowitym nieporozumieniem jest także wrzucanie do jednego worka obu „schowanych” liderów. O ile Grzegorz Braun wtedy, gdy udało mu się dojść do głosu, rzeczywiście poruszał zagadnienia ważne z punktu widzenia potencjalnego elektoratu

protestu, czyli sprawy pandemiczne, ukrainizację, walkę z federalizacją UE, to już JKM za najważniejsze uznał likwidację publicznej oświaty i służby zdrowia. Oburzał się także na złagodzenie postulatów likwidacji ZUS i podatku dochodowego. Zarówno publiczna oświata jak i służba zdrowia są według guru polskich „wolnościowców” złe, bo stanowią pozostałości socjalizmu. Pytanie czy ludzie, którzy od wiosny 2020 protestowali najpierw przeciw absurdom i terrorowi pandemicznemu, a potem przeciw ukrainizacji, w rzeczywistości marzą o tym aby zlikwidować ZUS, publiczną służbę zdrowia i oświatę?

Manowce libertarianizmu

Czy w ogóle jest to dla nich temat istotny? Moim zdaniem nie, a przynajmniej na pewno nie dla wszystkich, w tym dla niżej podpisanego. JKM owszem, przeciwstawiał się pandemicznym absurdom i pokazywał fałsz prowojennej propagandy, ale nigdy nie były to główne motywy jego narracji. Zamiast tego zawsze więcej miejsca zajmowały w niej opowieści, a to o tym, że nauczyciele powinni się bać rodziców, a kobiety należy pozbawić czynnego prawa głosu przed menopauzą, a wszystko w sosie, którego najważniejszym smakiem zawsze jest walka z socjalizmem, którego ojcem nie są w opowieści JKM Marks i Lenin, ale staroświecki kanclerz Otto von Bismarck odpowiedzialny za wprowadzenie nowoczesnego systemu ubezpieczeń. Poza tym państwo ma zajmować się jedynie ochroną ponoć świętej prywatnej własności, a niskie podatki, (najlepiej pogłówny), trzeba przeznaczyć tylko na wojsko i policję. Ten zestaw dziwacznych i mających się nijak do rzeczywistości postulatów nie ma też nic wspólnego z żadnym sensownym altersystemem. Jeżeli w takim otoczeniu pojawi się kilka rozsądnych zdań na temat swobody leczenia, walki z cenzurą, to zostaną one jedynie skompromitowane.

Grzegorz Braun wydaje się przynajmniej na poziomie retoryki bardziej odpowiadać na rzeczywiste zagrożenia. Jednak i on

przynajmniej w jednym punkcie nie mówi jak jest, a dokładnie, nie mówi do końca. Dotyczy to przede wszystkim konieczności normalizacji relacji z Rosją i przeciwstawienia się polskiej rusofobii, bez których walka o swoje interesy na „froncie niemiecko – unijnym” może przypominać jedynie „demonstrację z szablami” z anegdotycznej wypowiedzi J. Piłsudskiego o tym, co Polska może zrobić w wypadku jednoczesnej wojny na wschodzie i na zachodzie. W konsekwencji takie przemilczenie wymusza poparcie Konfederacji dla budowy elektrowni atomowych, czyli uzależnianie Polski od zagranicznych surowców, a przede wszystkim od nie do końca bezpiecznych – także zagranicznych technologii.

W całej Konfederacji sporym ograniczeniem wynikającym z intelektualnego dogmatyzmu jest także nadmierny nacisk na rolę przedsiębiorców, w których dostrzega się sół ziemi. Jest to jednak grupa specyficzna i już niezbyt liczna, wielu polskich przedsiębiorców zatrudnia imigrantów, przyzwyczaiało się do wyszukiwania luk w polskim systemie podatkowym, ale także do wykorzystywania swoich pracowników. Inaczej mówiąc, Konfederacja pochoinnie utożsamia klasę średnią z przedsiębiorcami, co zdecydowanie zawęża grupę docelową.

Tymczasem Polacy i polski elektorat to w ogromnej większości pracownicy i emeryci. Dla nich postulaty likwidacji ZUS i określanie podatków jako rabunku przedsiębiorców przez państwo brzmią już nawet nie abstrakcyjnie, ale po prostu jak niebezpieczny absurd, którym w istocie są. Wielu z nich ma także w pamięci albo nadal doświadcza fatalnego traktowania przez polskich przedsiębiorców, od płacenia pensji pod stołem, po zwykłe pomiatanie, przy którym stosunki w zachodnich korporacjach jawią się czasami jako wzór wysokiej kultury relacji pracowniczych. Wszystko to sprawiło, że w polskiej świadomości jaka ukształtowała się w latach 1990 pojęcie klasy średniej nabrało często pejoratywnego lub co najmniej dwuznacznego charakteru.

Sojusz „ekstremów”?

Profesor Adam Wielomski w bardzo ważnej dla zdefiniowania współczesnej rzeczywistości książce „Sojusz ekstremów w epoce globalizacji” przekonująco udowodnił, że u politycznych źródeł tego co określa się dzisiaj jako powrót komunizmu w postaci globalizmu leży polityka takich idoli polskiej prawicy jak Ronald Reagan i Margaret Thatcher. Idąc dalej, wykazał, że także założenia ideologów w rodzaju Ludwiga von Hayeka czy Friedricha von Misesa traktowanych jako wyrocznie polskich „wolnościowców” mają sporo wspólnego z myślą Karola Marksa. Obserwacje praktyczne potwierdzają te wnioski. W obu systemach ich zwieńczeniem okazuje się monopol. W realnym socjalizmie był to w praktyce monopol państwowy realizowany przez członków nomenklatury, w kapitalizmie ma go osiągnąć najsprytniejszy i najbardziej zaradny przedsiębiorca.

W globalizmie oba te dążenia znalazły swoje zwieńczenie w trudnym do rozwikłania splocie interesów. To połączenie władzy wielkich korporacyjnych oligopoli i działającej na ich rzecz instytucji polityczno – administracyjnych obrazuje polityka tak zwanych drzwi obrotowych, polegająca na tym, że kadry obu tych władz wymieniają się w zależności od doraźnych potrzeb. Na dyskretnym zapleczu zasiadają jeszcze właściciele monopolu na tworzenie pieniądza. U źródeł tej zbieżności tkwią z pozoru krańcowo różne ideologie, mające jednak w swoich najgłębszych warstwach wiele wspólnego. Obie przyjmują za punkt wyjścia, że człowiek jest istotą racjonalną, kierowaną przez dosyć wąsko pojęty materializm, a przede wszystkim obie zakładają, że świat i funkcjonowanie w nim człowieka można wytłumaczyć, ba, nawet nim pokierować przy pomocy inżynierii społecznej opartej na jednej teorii. Ta teoria jest albo monokauzalna albo uwzględnia jedynie dające się zmierzyć i logicznie powiązać stosunkowo nieliczne czynniki. Takie założenie łączy na najgłębszym poziomie ortodoksów z lewa i prawa. Zarówno tych, którzy odwołują się do równości uciskanych przez kapitalistycznych krwiopijców proletariuszy jak i do wolności

gnębionych przez państwo przedsiębiorców.

Warto zawsze zadać ich zwolennikom pytanie: czy woleliby wybrany przez siebie idealny komunizm czy modelowy wolny rynek, w którym wszyscy wokół są łajdakami bez czci i wiary czy fatalny ich zdaniem ustrój przeciwny, ale mający za podmioty uczciwych i obdarzonych zdrowym rozsądkiem bliźnich. Komuniści odpowiadają, że komunistyczny byt ukształtuje anielską świadomość, a JKM, że słabsi, a może i gorsi zostaną wyeliminowani w drodze wolnej konkurencji. Jedni i drudzy zaprzeczają w ten sposób rzeczywistości, doświadczeniu, zdrowemu rozsądkowi i najprościej mówiąc temu, że człowiek jest istotą znacznie bardziej skomplikowaną niż opisali to najgenialniejsi nawet teoretycy. Że oprócz potrzeby wolności i rywalizacji ma potrzebę bezpieczeństwa, współpracy, dobroci, że potrzebuje zarówno autonomii jako jednostka, ale i przynależności, że jego potrzeby, gusta, świadomość są niezwykle zróżnicowane i skomplikowane, i że na przestrzeni wieków, różne cywilizacje rozwiązywały problem ich zaspokojenia w bardzo różny sposób, choć niemal wszystkie chronią np. rodzinę.

Dzisiaj wiedza na temat różnych cywilizacji, kultur, religii jest tak szeroka, że próba obstawania przy jednej wszechogarniającej teorii jest skazana na intelektualną i polityczną porażkę. Odpowiedzią na taką sytuację poznawczo – psychologiczną w dydaktyce jest postawa zwana „cherry – pick” polegająca na stosowaniu różnych znanych z historii pedagogiki metod i technik nauczania, w zależności od czasu, miejsca i potrzeb konkretnej osoby lub grupy, a czasem gustu nauczyciela. Na gruncie polityki oznacza to odejście od twardych dogmatów lewicy i prawicy na rzecz polityki konserwatywnej czy mówiąc bardziej przyziemnie zdroworozsądkowej. Takiej, która odpowiada na konkretne potrzeby i zagrożenia tu, teraz i jeszcze jutro, o jakiej mówi Axel Gustafsson Oxenstierna szwedzki kanclerz z XVII wieku i która była podstawą polityki aż do ostatnich dwóch stuleci. To

właśnie takie i tylko takie postkonserwatywne podejście może uwolnić nasze myślenie od tkwienia w lewicowo – prawicowym używając genialnej metafory Tomasza Gabisia „intelektualnym Gułagu”.

Dla elektoratu protestu, który znacznie lepiej nazwać właśnie elektoratem zdrowego rozsądku, problemem nie jest istnienie państwowej służby zdrowia i oświaty albo ZUSu czy PITu, ale fakt, że grupa szaleńców postanowiła przebudować i kontrolować świat w imię zupełnie fałszywych z punktu widzenia ekologii, wiedzy, nauki i z gruntu antyludzkich motywów. Ich władza jest paradoksalnie wynikiem współdziałania zarówno „ideowych” czyli dogmatycznych „prawicowych wolnościowców” jak również „ideowych” sierot po marksizmie próbujących znaleźć dla siebie miejsce po upadku socjalizmu realnego. To ich konkretne posunięcia powinny wyznaczać adekwatne przeciwdziałania, a te powinny koncentrować się na najbardziej podstawowych i za takie uznanych w naszej cywilizacji wartościach i zasadach.

W tym kontekście trzeba wspomnieć o innej ważnej książce pod tytułem „Globalna zmiana. Co musimy obronić i jak działać.” Jej autor Profesor Ryszard Zajączkowski syntetycznie przedstawia podstawowe punkty oparcia przeciwników „ideowców” spod znaku Schwaba i Hararięgo. Wartością od jakiej powinniśmy zacząć jest prawda, czyli „zgodność tego co jest w naszym intelekcie, z rzeczywistością rozumianą jako stan świata, który istnieje bez względu na to, jak ktoś go poznaje i ocenia.” George Orwell powiedziałby, że to trwanie przy stwierdzeniu, że dwa plus dwa równa się cztery. Zajączkowski jednocześnie zawsze podkreśla, że prawda to coś trudnego, do czego dochodzenie wymaga pracy, treningu i trzymania się zasad logiki, intelektualnej uczciwości opierającej się ambicjom ego, presji grupy czy pokusom materialnych korzyści. Józef Mackiewicz zawsze podnosił w tym kontekście ważność swobodnej dyskusji i wolności słowa jako podstawowego i uprawianego od starożytności sposobu dochodzenia do tak rozumianej prawdy.

Nie jest nią jednak upieranie się przy dogmatach uprawiane

przez wyznawców JKM czy też łatwe uleganie jeszcze łatwiejszym absurdom głoszonym przez internetowych showmenów. Kolejnym punktem oparcia obrońców cywilizacji jest według Zajączkowskiego prawo naturalne jako zasady dobrego życia zakorzenione w naturze ludzkiej, w naszej cywilizacji mające odbicie między innymi w zasadach prawa rzymskiego i wreszcie mająca swoje chrześcijańskie korzenie godność osoby ludzkiej, łagodząca surowość i okrucieństwo tego świata, chyba najbardziej osobna cecha naszej zachodniej cywilizacji.

Zarówno Wielomski jak i Zajączkowski w polityce optują za trwaniem przy państwie narodowym (jak pisze Wielomski tej „zinstytucjonalizowanej formie troski o własne interesy grupy ludzi zwanej narodem, czyli posiadających silną tożsamość odrębności w stosunku do innych ludów także mających własną tożsamość, język, kulturę i historię.”) Obaj autorzy silny nacisk kładą także na obronę istnienia klasy średniej jako warstwy ludzi mających znaczący stopień niezależności materialnej i pewności siebie, przy czym w obecnej dobie wcale nie muszą to być jedynie przedsiębiorcy. Także ten punkt pokazuje, że opór wobec szajki globalistów spod znaku WEF nawiązuje nie do lewicy czy prawicy, ale do starych jak nasza cywilizacja prawd i zasad głoszonych choćby przez Arystotelesa.

Dyktatura ciemniaków 2.0

Jest charakterystyczne, że opór wobec zbrodniczych absurdów narzucanych ludziom w czasie tak zwanej pandemii stawiały najbardziej stanowczo tak różne państwa jak Szwecja i Białoruś, a także amerykańskie stany Teksas i Floryda. Podobnie dzieje się w kwestii oporu wobec ukrainizacji, któremu sprzeciwia się w Polsce wolnościowa prawica spod znaku Grzegorza Brauna jak i określane przez niechętnych jako endokomuna środowisko „Myśli Polskiej”. Z drugiej strony wśród najbardziej gorliwych wykonawców poleceń z WHO czy Davos były rządy lewicowe, rząd chiński i rządy krajów uznawanych

poprzednio za liberalne. W Polsce najbardziej zamordystyczna okazała się tak zwana lewica i wyznawczynie poglądu o wolności własnego ciała, które nagle okazało się być groźne dla otoczenia. Na całym świecie i w Polsce opór stawiali poszczególni lekarze, uczeni, celebryci, politycy, dziennikarze spod bardzo różnych politycznych sztandarów. Wyznacznikiem była właśnie niezgoda na kłamstwo, absurd i ograniczanie wolności. Przy czym to zgoda na kłamstwo i tłumienie wolnej debaty były praźródłem problemu. Ograniczenia fizycznej wolności były rezultatem zgody na kłamstwo i środkiem do zaprowadzania dyktatury ciemniaków 2.0. Tym razem ciemniacy wyposażeni byli w profesorskie tytuły, posługiwali się ekspercką nowomową, a ludzką świadomość terroryzowali przy pomocy tak zwanej wiary w naukę, podczas gdy prawdziwie naukowa była w tym ersatzu jedynie socjotechnika.

Również opór wobec popierania wojny na Ukrainie stawiają jak dotąd w Europie rządzone przez nominalną prawicę Węgry i od niedawna posiadająca lewicowy rząd Słowacja. Mająca według tradycyjnych podziałów bardzo różne odcienie niemiecka AfD również swojej narracji nie opiera na walce z systemem ubezpieczeń czy podatkiem dochodowym, ale na piętnowaniu absurdów klimatyzmu i prowojennej polityki podporządkowanej amerykańskim interesom. To samo tylko w nieco innej tonacji prezentuje lewicowa Sahra Wagenknecht. Z niewielkimi wyjątkami wszystkie te formacje i osoby miały podobnie krytyczny stosunek do absurdów i terroru „pandemicznego”.

Wszystko to potwierdza, że linią oporu jedynie adekwatną do charakteru wojny jaką toczą z cywilizacją i człowieczeństwem globaliści jest w dzisiejszym świecie skupienie się na najprostszych zasadach i wartościach naszej cywilizacji, bez podziałów na nowoczesne, często intelektualnie imponujące, ale w istocie wydumane ideologiczne schematy i konstrukcje. Takie myślenie pojawiało się już w Polsce w latach 1990. Wojciech Giełżyński pisał o trzeciej drodze, niżej podpisany o „nowym ustroju i tych samych wartościach”, Marek Głogoczowski o

„etosie bezmyślności”, a Mateusz Piskorski zawierał „sojusz ekstremów”. Dzisiaj próbą powrotu do takiego podejścia jest krakowska deklaracja „16 postulatów”. Zamachy na WTC i tak zwana wojna z terrorem, przejęcie i skarykaturyzowanie przez globalistów ruchu ekologicznego, kolejne mniej lub bardziej inscenizowane kryzysy i operacje militarne sprawiły, że z jednej strony ludzie przestali doceniać i zauważać znaczenie głębszej refleksji, a z drugiej (ciągle ten sam) nowy ustrój coraz skuteczniej zwalczał wolną myśl, nie tylko poprzez cenzurę, ale także poprzez coraz doskonalsze techniki odwracania uwagi od spraw istotnych, co zostało ułatwione powstaniem nowych technologii, przede wszystkim noszonych przed oczyma smartfonów. Stąd jakże popularne wśród antysystemowych aktywistów po wybuchu „pandemii” wołanie o tak zwane przebudzenie, nie znajdowało ani odzewu ani wystarczającego gruntu intelektualnego, co powoduje, że za „budzicieli” „antysystemowcy” biorą często ludzi, których główną kwalifikacją jest umiejętność gromadzenia dużej widowni w mediach internetowych, lub epatowanie ostentacyjną dewocją.

Polski wyborca w myśl wszelkich badań socjologicznych nie jest ani skłonny do wiary w abstrakcyjne doktryny, ani „prawicowy” w swoich przekonaniach ekonomicznych. Częściej niż mieszkańcy Zachodu głosuje nie w oparciu o interesy ekonomiczne, a bardziej w sposób tożsamościowy, choć i w tym wypadku nie traktuje np. reguł wiary katolickiej zbyt poważnie i jak zauważył Krzysztof Budziakowski jest wodą święconą jedynie polany, ale spływa ona po nim trochę jak woda po gęsi. Podobnie jest z polską przynależnością cywilizacyjną, przynajmniej tą realną, a nie deklarowaną. W obecnej sytuacji taki brak przywiązania do dogmatów niekoniecznie może okazać się powodem do kompleksów. Potrzebujemy nie programu lewicowego czy prawicowego, ale przede wszystkim odpowiadającego uczciwie na pytanie skąd weźmiemy energię, żywność, surowce, jak będziemy się leczyć, uczyć, czy będziemy mieć swoją walutę, gotówkę, czy chcemy bronić wolności słowa i sprawić by wyroki w sądzie nie budziły oburzenia albo wrażenia

ponurej groteski. Czy chcemy mieć zdrowe, liczne rodziny zakorzenione w lokalnych wspólnotach, czy snujące się po świecie zatomizowane jednostki żyjące bez zobowiązań, ale i bez korzeni potrzebnych w czasie dziejowych i życiowych burz.

Czy i po co chcemy mieć Polskę jako wielki wspólny dom, czy wolimy roztopić się w większym morzu wschodnim lub zachodnim, a może w środkowoeuropejskim. Nowoczesny Polak naszych czasów nie może także zapomnieć o papieskim wezwaniu, by od siebie wymagać, nawet wtedy gdy inni od nas nie wymagają, co ciekawe, to samo głosił Aldous Huxley jako antidotum na realia opisanego przez siebie nowego wspaniałego świata. Dotyczy to zarówno codziennych nawyków jak i etyki w działaniach zbiorowych, w czasie naszego funkcjonowania w instytucjach, partiach, stowarzyszeniach. Tylko wtedy gdy odrobimy te lekcje, gdy znajdziemy szczere odpowiedzi na powyższe pytania, to będziemy mieć szansę na realne samostanowienie i decydowanie o sposobach realizacji polskiego interesu narodowego.

Autorstwo: Olaf Swolkień

Źródło: MyslPolska.info